Nr. 22. W Nowym Sączu, 15. listopada 1895. Rocznik II.

Cena prenumeraty wynosi w kraju i w państwie austr.-węgierskiem:
rocznie . 4 złr.
półrocznie 2 złr.
kwartalnie 1 złr.
Dla zagranicy rocznie 5 złr.

Numer pojedynczy 25 ct.

Reklamacye nie otrzymanych Nrów wolne są od opłaty poczt., a uwzględniane będą do dni 14.

MIESZCZANIN.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.
Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor: Józef Gutowski.

Redakcya i Administracya „Mieszczanina“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Wszelkie korespondencye adresować należy do Redakcyi, zaś przekazy pocztowe z przedpłatą do Administracyi.

Upraszamy usilnie o rozpowszechnienie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Czas najwyższy wyrównać zaległości!!!

Miejscową przedpłatę przyjmuje p. E. Koellner, przy ul. Jagiellońskiej.

Podrożenie taryfy kolejowej na kolejach państwowych.

Przed kilkunastu laty pojawiły się w naszej prasie krajowej ustawiczne nawoływania, aby koleje czem rychlej upaństwowione zostały. Spodziewano się bowiem, że państwu nie będzie się rozchodziło tak dalece o zyski, jak Towarzystwom prywatnem, bo państwo publiczną wygodę oraz polityczne i ekonomiczne względy ludności na uwadze mieć powinno.

Doczekaliśmy się też upaństwowienia najważniejszych szklaków kolejowych w monarchii, a rząd ówczesny, pojmując doniosłe znaczenie kolei w życiu codziennem, zniżył bezzwłocznie tarafy osobowe i ciężarowe, przez co ludy Austryi dobrodziejstwa administracyi państwowej poznawać i oceniać mogły.

Lecz śruba państwowa dała się ludom Austryi wnet we znaki. Jakkolwiek koleje rządowe sowicie się opłacały i przynosiły już po odtrąceniu drogich kosztów administracyi około 5% od włożonego kapitału, zarząd państwowy zamiast zniżać dalej taryfy, obrał drogę wręcz przeciwną, uważając kolej za przymusowe źródło podwyższania swoich dochodów.

Przyznajemy, że państwo ma w swoim ręku monopol kolejowy, atoli powinno ono równocześnie i o tem pamiętać, że taryf kolejowych nie można podwyższać tak, jak cen tytoniu lub wódki, albowiem nieuzasadnione podwyżki tamują ruch handlowy, sprowadzają ubóstwo kraju i mieszkańców, a tem samym osłabiają ich siłę podatkową, co także kasy podatkowe uczuć muszą.

Zresztą i ludności, ginącej pod brzemieniem przeróżnych podatków i dodatków do podatków, w czasach dzisiejszych coraz bardziej drażnić nie należy, bo ostatecznie wszystko ma swoje granice.

Tymczasem jeneralna Dyrekcya kolei państwowej nie zadowoliła się tem, że podniosła taryfę osobową najpierw o 10%, a obecnie na krótszych przestrzeniach przeszło o 50%, przez co miliony spłyną rocznie do skarbu państwowego, bierze się bowiem także do podnoszenia taryf ciężarowych, które i tak dotąd do najniższych nie należały.

Ciekawa jest zaiste argumentacya, jaką się Dyrekcya posiłkuje przy tej sposobności. Podnosi mianowicie, że podwyższenie wprowadza tylko dlatego, że prywatne koleje mają wyższą taryfę a zatem swoją taryfę z niemi zrównać musi, czyli mówiąc innemi słowy, podnosi taryfę dlatego, że koleje prywatne, od Rządu nie zależne gniotą ludność zbyt drogiemi taryfami.

Zaprawdę takiej etyki i znajomości ekonomii państwowej i społecznej, trudno zazdrościć p. Bilińskiemu, ówczesnemu szefowi generalnej Dyrekcyi kolei państwowej.

A teraz przypatrzmy się, jak wygląda to podwyższenie w rzeczywistości. Oto przeciętnie wynosi ono 10%, przez co skarb państwa zyska z kolei rocznie znowu kilka, a później kilkanaście milionów.

Podwyższenie taryf klasowych obejmuje wszystkie rodzaje przesyłek, a więc pospieszne, zwyczajne, przesyłki drobne, jako też ładugi całych wagonów.

Do przesyłek pośpiesznych, które są najdrożej płatne ze wszystkich, bo wynoszą do 1 złr. 60 ct. od 100 klgr, do 50 klm. odległości, zaliczają się także przesyłki środków konsumcyjnych, t. j. mleka, mięsa, jarzyn, chleba, jaj, przesyłanych do miast większych codziennie całymi wagonami. Jakkolwiek dla przesyłek tych środków spożywczych istnieją pewne ulgi taryfowe, mimo to opłata obecna jest droższą od poprzedniej, co się dotkliwie odbije na konsumentach, albowiem wskutek podwyższenia taryf kolejowych, podniosą handlarze cenę środków spożywczych w sposób nieproporcyonalny, przez co ludność poniesie krzywdę niesłychaną.

Podwyższenie opłaty kolejowej przy przesyłkach zwyczajnych, jakkolwiek także dość znaczne, da się już mniej uczuć szerokim masom ludności.

Inna atoli rzecz przy podwyższeniu taryfy od towarów, ładowanych całymi wagonami. Podwyższenie to jest bardzo dotkliwe i znowu spadnie całem swojem brzemieniem na ludność najbardziej opodatkowaną.

Obliczono, że podwyższenie to dotyczy głównie węgla i zboża — a więc chleba, razem dwóch środków, bez których w dzisiejszych czasach o życiu pomyśleć trudno.

Otóż fracht od wagonu węgla na krótsze nawet przestrzenie n. p. Dux-Bodenbach, wyniesie od wagonu 2 złr., podwyższenie opłaty od wagonu zboża z Podwołoczysk do Krakowa około 3 złr., nie mówiąc o dalszym transporcie, przez co ceny tych artykułów w głównych miejscach zbytu muszą się podnieść, albo producenci stratę poniosą.

Ponieważ zaś więcej jest konsumentów niż producentów, a konsumenci muszą jeść, prać i gotować, przeto podwyższenie taryf kolejowych da handlarzom wygodną sposobność do znacznego podwyższenia cen towarów, ludność zaś ubogą zmusi do odmawiania sobie zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, za czem dalsza degeneracya i wycieńczenie pokoleń nastąpić musi.

Wobec takich fatalnych skutków, trudno wyjść ze zdumienia, że Rząd szuka nowych źródeł dochodu u ludzi najbiedniejszych, a bogaczów pozostawia w spokojnem używaniu darów fortuny, do których zazwyczaj nie przyszli własną pracą i talentem, tylko ślepą igraszkę losu i dziwnym nieraz zbiegiem okoliczności.

Przyszłość jednak inaczej odpowie na taką ekonomiczną politykę, przeprowadzoną za pomocą podwyższenia taryf na kolejach państwowych.

Nasze krajowe szkoły przemysłowe.

Od pewnego czasu zakłada Wydział krajowy tak zwane „krajowe wzorowe warstaty“, przeznaczone dla rzemiosł rozmaitej kategoryi. Warstaty te

ROK 1846.

przez

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

II.

Każdy żołnież jest z natury niecierpliwym, ale chyba polski był w najgorętszej wodzie kąpany. Kto poznał bliżej w Paryżu pierwszą naszą emigracyę, ten niejednokrotnie mógł się o tem przekonać. Gdybyś któremu z tych siwych brodaczów powiedział był w najlepszej wierze, że Polska zmartwywstanie dopiero za trzy lata, byłby cię pewnie przeklął. On wierzył głęboko, że już w najbliższą wiosnę wejdzie do Warszawy, jak tryumfator, więc gdzieżby na to czekał długie trzy lata! Łóżek sobie nie kupowali, aby uniknąć niepotrzebnego wydatku i spiąc na ziemi czekali wiosny.

Biorąc na uwagę ich temperament i nieopatrzne liczenie się z rzeczywistymi stosunkami, musimy ich przynajmniej w części za to usprawiedliwić, że w półtora roku po upadku powstania Listopadowego, kiedy kraj nie miał jeszcze czasu ochłonąć po wielkiej katastrofie, postanowili rozpocząć nową kampanię, tym razem jednak już nie regularną, jak poprzednia, lecz partyzantkę, którąby rozdzielając i nużąc siły rosyjskie łatwiej je w ten sposób pokonywała. Wodzem i twórcą tej nowej wyprawy był pułkownik Józef Zaliwski. Podczas gdy ten z oddziałami zgromadzonymi w lasach pod Kolbuszową, miał d. 10 marca 1833 r. wpaść w Lubelskie,dwaj inni, Artur Zawisza i Michał Wołłowicz zamierzali równocześnie z Wielkopolski i Prus Zachonich wtargnąć w granice Polski kongresowej i Litwy. Szli oni z programem usamowolnienia włościan, który, według przekonania Towarzystwa demokratycznego, miał cały lud poruszyć i skłonić do walki z Rosyą; szli ze sztandarem, na którym jaśniał napis: „Równość, wolność i braterstwo!“ którego sam już widok miał zbudzić ospałych, dodać wątpiącym odwagi a nieprzyjaciół przerazić. Wierzyli w olbrzymie powstanie ludu polskiego, tymczasem na ich wezwanie ani jeden chłop kosy nie wyostrzył, żadna siermięga nie połączyła się z nimi, i do dni kilku cała wyprawa skończyła się tragicznie. Zaliwski ledwie życie ocalił, Zawisza zginął na rusztowaniu w Warszawie, Wołłowicz został stracony w Wilnie.

Po tej smutnej wyprawie, Centralizacya miasto oprzytomnieć, łudziła się dalej co do uczuć i pragnień naszego ludu, a świeże doświadczenie ledwie ten miało dla niej skutek, że przynajmniej postanowiła nie zrywać

zowiemy szkołami przemysłowemi i całkiem słusznie, bo one powinny podnieść nasz przemysł rodzimy, dotąd tu i owdzie pozostający w upadku.

Tworzenie krajowych szkół przemysłowych witano z wielkiem zadowoleniem, albowiem społeczeństwo nasze spodziewało się po nich dodatnich rezultatów. Mamy też dziś warstaty tkackie, stolarskie, garncarskie, szewskie i t. p.

Chcąc wydać krytyczny sąd o wartości tych szkół przemysłowych, utrzymywanych bardzo znacznym nakładem naszego skarbu krajowego, musimy badać ich wartość nie na wystawach krajowych lub przemysłowych, na których figurują wyroby co do pochodzenia podejrzanej wartości, lecz w miejscowości, w której znajduje się szkoła przemysłowa; musimy poznać wszystkie tajemnice tej instytucyi, bo często przed okiem publicznem zakrywa się ją piękną grą słów i frazesów.

Aby ocenić wartość każdej poszczególnej szkoły przemysłowej, trzeba pozbyć się wszelkich korzystnych z góry uprzedzeń i tak zwanej manii patryotycznej, która dla jakiejś źle zrozumianej „dumy narodowej", wstydzi się przyznać do błędów zasadniczych, a natomiast przyczyn niedostatków szuka wszędzie, tylko nie w istocie przedmiotu i nie w zgubnem a priori założeniu, jakkolwiek jest ona dość często połączona z dobrą wiarą i uczciwą tendencyą założycieli.

Artykuł niniejszy tworzy wstęp do gruntownej, krytycznej pracy nad wartością naszych „krajowych szkół przemysłowych". Nie myślimy się przeto obecnie wdawać w drobiazgowe szczegóły, bo celem niniejszej pracy jest skonstatowanie faktu, którego nigdy i nigdzie zaprzeczyć się nie da. W dalszym ciągu wykażemy przyczynę niedostatków, a zarazem drogi, któreby złemu zapobiedz mogły.

Dodajemy wreszcie, że autor niniejszej krytyki badał w wielu miejscach przez dłuższy czas wartość naszych krajowych wzorowych warstatów przemysłowych, a ze spostrzeżeniami swojemi występuje dopiero wtedy, kiedy widzi namacalne dowody, iż fałszywe pojęcia o istocie tychże w sferach decydujących nie tylko nie ustępują, ale tembardziej, zakorzeniają się z coraz większą siłą, bez względu na smutne tej pracy rezultaty.

Krótko mówiąc, nasze krajowe warstaty przemysłowe nie odpowiadają rzeczywistej potrzebie, w przeważnej ilości wypadków prosperują licho i wcale nie cieszą się sympatyą tych warstw społecznych, dla których urządzone zostały.

Zresztą sam fakt, iż są „krajowe warstaty" czyli „krajowe szkoły przemysłowe", w których jest mniej niż 10. uczniów we wszystkich razem klasach i oddziałach, a liczba profesorów i werkmistrzów czasami daleko większą aniżeli uczniów, jest najlepszym dowodem, iż szkoły takie są zupełnie źle urządzone, tembardziej, że do nich uczniów mimo stypendyów i rozmaitych innych sztuczek zwabić nie można, że uczniowie ci rekrutują się wreszcie, nie z miejscowej ludności, lecz z tych okolic, w których krajowe szkoły przemysłowe znają tylko ze sztucznego rozgłosu.

Szkoły, w których wykazują *prawdziwą liczbę zapisanych uczniów,* zasługują jeszcze na większą wyro-

---

się sama porywczo, tylko czekać, póki by ogólno-europejska rewolucya nie dojrzała, i nie wezwała Polaków do działania. Żeby jej zaś wypadki nie zaskoczyły, poleciła swoim emisaryuszom, iżby ci Galicyę należycie uorganizowali.

Rzućmy teraz bodaj przelotne spojrzenie na Galicyę, aby zobaczyć jak ona przed pół wiekiem wyglądała.

Prowincya nasza liczyła wtedy niespełna cztery miliony mieszkańców; prócz głównej szosy, łączącej Lwów z Wiedniem, nie miała jeszcze żadnych gościńców — jednę trzecią część obszaru pokrywały lasy; od jednej poczty do drugiej na prowincyi było niekiedy 10 mil — w ogóle kraj miał fizyognomię smutną, nie bardzo cywilizowaną.

Galicya była podzielona na 18 cyrkułów czyli obwodów, w których władzę małych baszów sprawowali starostowie, tak zwani „kreishauptmani". Nad nimi, we Lwowie, w charakterze namiestnika cesarskiego, którego nazywano gubernatorem, w epoce naszego opowiadania stał arcyksiążę Ferdynand d'Este, mąż bardzo grzeczny i prawy, trochę mistyk, przytem wielki pan, którego sprawy publiczne niewiele interesowały. Temi zajmował się prezydent gubernialny, baron Krieg, suchy biurokrata, wielki wielbiciel księcia Metternicha a jego systemu zręczny wykonawca.

Tak we Lwowie, jak na prowincyi, cała biurokracya była niemiecka. Wprawdzie między urzędnikami, może jeszcze więcej, niż Niemców, spotykało się Czechów zniemczonych, którzy język krajowy doskonale zozumieli, lecz tacy renegaci, jak wiadomo. bywają zawsze najgorsi, Żywioły lepsze zostawały we własnej ojczyźnie, w Czechach; szumowiny odpływały do Galicyi. Szlachta, osiadła na wsi, pogardzała biurokracyą— a zaś biurokraci, płacąc jej pięknem za nadobne, z całego serca jej za to nienawidzili.

Ludność miast składała się przeważnie z żydów i niemieckich osadników. Żaden z tych żywiołów nie przyznawał się do polskiej narodowości. W miastach słychać było tylko język niemiecki. Ja sam przypominam sobie, że jeszcze trzydzieści kila lat temu, gdym jako uczeń pierwszej klasy gimnazyalnej uczęszczał do szkół we Lwowie, w sklepach nawet chrześciańskich, mówiono tylko po niemiecku, a listy do rodziców pisywane, adresowałem także w tym języku, gdyż zachodziła obawa, że inne nie dojdą. Czy potrzebuję podawać, że w szkole, w urzędzie i sądzie język niemiecki wszech-

zumiałość, bo kierownicy ich widząc, że się obracają w zaklętem jakiemś kole, dają tem sprawozdaniem do zrozumienia Wydziałowi krajowemu, *że źle się dzieje*, że potrzeba jakiejś radykalnej przemiany, istniejących dotąd stosunków.

W innych szkołach radzą sobie inaczej. Oto kierownicy podają do liczby uczęszczających uczniów, cyfry po prostu naciągnięte, jeżeli nie zmyślone. Tworzą nadzwyczajne kursa specyalne o banalnym kierunku, wygłaszają szumną reklamę po dziennikach, a następnie niechaj się zgłosi parę frekwentantów i bodaj dla ciekawości choć raz do warstatu zaglądną, zaraz figurują w statystyce zakładu, *aby świadczyć o jego pomyślnym rozwoju.*

Wiemy także, do czego ze wstydem trzeba się przyznać, że w niektórych szkołach są *„najmowani frekwentanci“* (przez grzeczność, dobre słowo i późniejszy napitek), i ci wąsaci statyści reprezentują w razie wizytacyi: *„kursa nadzwyczajne“*. Gdy tych braknie, sprowadza się kogo Bóg da, bo przecież w każdej miejscowości są rzemieślnicy tego samego rodzaju, co lokalna szkoła przemysłowa. Ci zaś swoją pracą profanów i wizytatorów bardzo łatwo wyprowadzają w pole.

Ciekawie w takich krajowych instytucyach przedstawia się *„lekcya praktyczna“*, bo ci wszyscy *nadzwyczajni „wolentaryusze“* umią tylko n. p. jeden rysunek zawodowy, i to licho, i tym sposobem popisują się na komendę starszyzny, a inspektor przemysłowy, dajmy na to p. Nawratil, nie ma słów uwielbienia dla takiej szkoły i takiego kierownictwa.

Naturalnie, że taki blichtr popłaca w dzisiejszych czasach, a ze wstydem przyznać trzeba, iż kto go lepiej kultywuje, ten za zdolniejszego uchodzi kierownika i werkmistrza.

O wszystkich tych szopkach wie naturalnie ludność miejscowa, uśmiecha się z kpinami, i drwi ze wszystkich szkół przemysłowych, nazywając je **„pańską zabawką“**.

Dygnitarzowi szkolnemu, lustratorowi Wydziału krajowego, ludek ten nie powie prawdy, bo ze szkoły ten i ów ma zarobek (lokal, opał, światło). Nie chcą pozbawiać dochodu kierownika, nauczycieli i werkmistrzów, a wreszcie pochlebia im to, że w ich miejscowości istnieje szkoła, do której zjeżdżają się dygnitarze, i bez czego n. p. o takim przemysłowym *„Pacanowie“* niktby nie wiedział.

Niechajby atoli dygnitarz taki przyjął na siebie rolę jakiego handlarza lub rzemieślnika tego samego fachu, którym się szkoła przemysłowa zajmuje, i niechajby pobadał troszkę miejscowych rzemieślników, niechajby starał się im rozwiązać języki, a zaraz prawda w całej nagości przed nim odsłoniętą zostanie.

W jednej miejscowości mówią: *„W naszym warstacie uczą bardzo pięknie rysować garnki i ozdoby na nich, ale uczeń po kilku latach nawet zwykłego ważonika porządnie skleić nie potrafi.*

Gdzieindziej widzisz bardzo piękne rysunki wyrobów stolarskich w rzutach i przekrojach, atoli wyrobów gotowych, odpowiadających tym rysunkom, nie znajdziesz w zakładzie. Mówią, że sprzedane, a ty dowiadujesz się pobocznie, *że ich nigdy nie robiono*, i że

---

władnie panował? W jednych tylko sądach szlacheckich używano łaciny kuchennej i w nich można jeszcze było znaleść urzędników — Polaków, czasem pojawiali się tam synowie obywatelscy — za to napróżno byś ich był szukał we wszystkich innych urzędach. Służba w takich warunkach, równała się w przekonaniu szlachty, prostej zdradzie kraju.

Prócz urzędników, żydów i niemieckich osadników po miastach, był jeszcze jeden odłam ludności, nieliczny wprawdzie, za to możny stanowiskiem i majątkiem, który w owej epoce mówił chętnie po niemiecku. Była to arystokracya wschodnio-galicyjska, zgromadzająca się we Lwowie. Członkowie tej warstwy poczytywali za największe szczęście dla siebie, jeżeli baron Krieg lub jaki inny dygnitarz na obiad ich zaprosił; zdobycie orderu dla każdego z nich było marzeniem najsłodszem, a zaś uzyskanie tytułu hrabiowskiego, który cesarz przyznawał wszystkim potomkom rodzin senatorskich, przenosiło każdego z tych panów w siódme niebo. Wiem od osoby, która ongi bywała na sasonach arcyksięcia, że między kandydatami do godności hrabiowskiej znajdował się jeden, potomek zresztą rodziny znakomitej, która już pod Grunwaldem miała własną chorągiew, syn zamożnego domu i pięknie skoligacony, który ilekroć wspomniał o Kriegu, prawie płakał i ręce łamiąc mówiąc po niemiecku:

Czemu ten człowiek tak mnie prześladuje? Dlatego, że moja babka nie była szlachcianką, nie dopuszcza bym hrabią został i uwagi na to nie zwraca *dass ich bin schon umrungen von Fürsten und Grafen.*

Przytoczyłem ostatnie słowa w brzmieniu oryginalnem, niemi bowiem kończył on zawsze swoje narzekania.

Tak więc arystokracya lwowska nie pamiętała ani o Ojczyźnie, ani o swojej godności. Słuszną też było rzeczą, żeby ją unieśmiertelniono *w Parafjańszczyźnie* i *w Cymbaladzie.*

Co do ludu, ten się do Polski wcale nie przyznawał. Mówiąc to, mam na myśli tak dobrze lud ruski w Galicyi wschodniej, jak i mazurski w zachodniej, Nienawidząc szlachty, której musiał pańszczyznę odrabiać, a która nie zawsze opiekowała się nim po ojcowsku, garnął się chętnie do biurokracyi, ta bowiem z patentami józefińskiemi przyniosła mu pewne ulgi i nazywał się sam nie polskim, lecz c e s a r s k i m. Wspomniawszy o patentach józefińskich, uszczuplających wła-

uczniowie po kilku latach nauki nie umią zrobić prostego stołu lub stołka, ba — nawet uczciwie deski oskrobać.

Przypatrując się dokładniej wyrobom uczniów i ich pracy w zakładzie, widzisz, że się właściwie tylko bawią struganiem, toczeniem i t. p. Jeżeli zaś gdzieindziej są dla dekoracyi szkoły piękniejsze wyroby, zaraz się dowiesz, że to robił sam werkmistrz, a że szczegóły są nawet sprowadzane z zagranicy.

Idąc dalej — widzisz wspaniały „blich", urządzony kosztem kilkudziesięciu tysięcy reńskich. Budowa przedstawia się wspaniale. Na wystawie krajowej przedmioty wyłożone ku uciesze zwiedzających, a zwłaszcza rysunki i „*grafikony*" robiły najlepsze wrażenie. Tymczasem dowiadujesz się na miejscu, *że blich stoi drugi rok bezczynny,* albowiem sąsiedni tkacze nie chcą w nim bielić płótna, bo pierwsze sorty zostały zepsute, przez co bardzo wielką stratę ponieśli.

Niechajże więc taki blich dźwiga przemysł domowy, i podnosi powszechny dobrobyt.

Gdzieindziej założono szkołę przemysłową, a na jej czele postawiono wytrawnego kierownika, który przeprowadził jej reorganizacyę z należytem pojęciem i zrozumieniem rzeczy. Cóż z tego?! Wnet wywołano przeciw niemu sztuczną intrygę, a posadę tę zajął człowiek, którego wielkość tylko na matactwach polegała, który nie ma najmniejszego pojęcia o prowadzeniu takiej instytucyi, a wszedł do niej, aby sobie zapewnić nową synekurę i nowe dochody.

Czy w obec tego można się więc dziwić, że szkoły przemysłowe w kraju naszym nie rozwijają się we właściwej mierze, a tu i owdzie stosunki ich kształtują się w sposób wielce niemoralny?...

Na szczęście nie wszędzie jeszcze doszło do takiego rozpaczliwego położenia, bo są kierownicy i werkmistrze, którzy stoją na wysokości swego działania i pomiędzy trudnościami miejscowemi jako tako falować umieją.

(Dok. nastąpi).

Chłopi arystokraci.

Od czasu wyzwolenia ludu z pańszczyzny, powstało uzasadnione dążenie, aby lud ten podnieść i oświecić, a w ten sposób chociaż powoli, jednak statecznie przysposobić do życia obywatelskiego i wypadków być może niedalekiej przyszłości.

Przyznać trzeba, że lud, o ile nie tamuje mu oświaty „Brać starsza", pojął szlachetne intencye prawdziwych przyjaciół swoich i dojrzał do tego stopnia, że obecnie coraz liczniej występuje na publiczną arenę.

Dowodem tego chociażby ostatnie wybory do Sejmu krajowego, w czasie których idea ludowa okazała się tak śmiałą, odważną i pewna w swojem działaniu, że się z nią na seryo liczyć trzeba.

Włościanie wstąpili do Sejmu, aby swoim przykładem zachęcić innych do oświaty oraz pojmowania obywatelskich obowiązków. Mają oni temu ludowi przyświecać w całej pełni, jeżeli pragną, aby lud miał do nich zaufanie, udzielał im moralnego poparcia, a siebie podnosił.

---

dzę szlachty, muszę w tem miejscu zaznaczyć, że rząd wiedeński nie wydawał ich w celach podstępnych, jak to powszechnie wówczas mniemano, aby poróżnić chatę z dworem. Rząd cesarski biorąc chłopa w obronę, trzymał się ściśle zasad monarchizmu nowoczesnego, który wszędzie zwraca się ku masom ludowym, żeby w nich szukać silnej podstawy dla tronu.

Warstwa, która przyznawała się głośno do Polski, szczerze kraj kochała i gotowa była do najcięższych dla Ojczyzny poświęceń — była wówczas w Galicyi tylko jedna. Nią było obywatelstwo wiejskie, tak zwana szlachta. Lecz i tu muszę uczynić małe zastrzeżenie. Prawdziwie patryotyczną była szlachta biedniejsza, jedno i dwuwioskowa — przeciwnie bogatsza skłaniała się już ku panom, ku arystokracyi i ta, jak Francuz trafnie to określa, nie wiedziała już na której nodze tańczyć. Do szlachty drobniejszej doliczyć jeszcze należy: oficyalistów mandataryuszów, drobne duchowieństwo, wreszcie inteligentniejszą służbę dworską. Wszystko to razem zebrane tworzyło falangę, która w swem łonie przechowywała gorącą miłość Ojczyzny, stała przy ojców wierze, pielęgnowała swój język, szanowała obyczaje i czciła tradycye. Jej też głównie zawdzięczamy. że święty ogień miłości Ojczyzny, w owej epoce smutnej a ciemnej nie zagasł, lecz płonął i coraz szersze kręgi zakreślał.

O ówczesnej literaturze galicyjskiej mówić tu nie będę, bo mnie i inni pracownicy w tem już wyręczyli, zresztą kwiatek to tak mały, tak nikły, że ani swemi barwami nie mógł nikogo zachwycić, ani swoją wonią nikogo nie upoił.

Być może, że władza centralna nie wydała ongi ani jednego takiego rozporządzenia, któreby miało na celu rzucenie zarzewia niezgody w łono społeczeństwa galicyjskiego; chcę nawet wierzyć, że wszystko, co z Wiednia przychodziło, było w gruncie dobre; wszelako nikt nie zaprzeczy, że żadna ustawa, choćby najzbawienniejsza, nie przyjmie się i zdrowych owoców nie wyda, jeżeli ci, którym jej wykonanie powierzono, wypaczą ją i gwałtem do swych celów nagną. Biurokraci zaś ówcześni, powiedzmy to otwarcie, z bardzo małymi wyjątkami, byli dla kraju, tak wrogo usposobieni, że wszystko na jego niekorzyść obracali. A w pierwszym rzędzie usiłowali oni szkodzić obywatelstwu wiejskiemu, które najskuteczniej opierało się naciskowi germanizmu.

Powiedziałem wyżej, że szlachta płaciła biurokracyi pogardą. I kto wie czy tu właśnie nie należy szukać

Rzucono hasło, że lud wiejski tylko chłopów powinien wybierać do Sejmu. Myśl ta była dla włościan bardzo sympatyczną. Wybrała pewną ilość chłopów i pragnie, by ci, *jako chłopi w Sejmie pracowali, a zarazem jako chłopi o prawa włościan walczyli.*

Z tego jasno wynika, że chłop poseł, jeżeli na swoich wyborców dodatnio zechce oddziaływać i tychże do życia obywatelskiego powołać pragnie, *powinien czuć i myśleć po chłopsku,* być chłopem *śmiałym, inteligentnym,* **a wcale się nie wstydzić swojego pochodzenia.**

Sprawa ludowa wtedy tylko weźmie górę, jeżeli ci chłopi, którzy jako posłowie wejdą do Sejmu, nie będą niższi inteligencyą od innych, przeciętnych posłów, a całem swojem obejściem i strojem, całemu światu przypominać będą, *że są włościanami, że się nie wstydzą swojego pochodzenia, że jako chłopi, stan ten chcą w Sejmie bronić i godnie reprezentować.*

Powinni o tem pamiętać posłowie włościańcy, którzy w niedługim czasie wejdą do sali sejmowej.

Niechaj pamiętają, że chłop, dla próżnej pychy i ambicyi, gwałtem w „pana“ przerobiony, jest tylko karykaturą, pośmiewiskiem i zabawką innych posłów oraz całego inteligentnego społeczeństwa.

Poseł taki u warstw wyższych zyskuje chyba na śmieszności, u wyborców swoich wywołuje *nieufność*, gdyż oni uważają, że prawdziwy poseł arystokrata, lub chłop arystokrata przebierający się gwałtem na „pana“, *wypiera się swojej z nimi łączności,* i czeka tylko sposobnej chwili, aby raz na zawsze przybrać maskę innego stanu.

Ludowi, który czuje swoją niemoc i poniżenie bardzo często tylko dlatego, że nosi strój włościański, nie można brać za złe, jeżeli pragnie, by jego posłowie złamali te przesądy, a tym samym przykładem zachęcali wieśniaków do zarzucenia swojego stanu i odwiecznych, pięknych strojów narodowych.

W porzuceniu strojów narodowych, *w śmiesznej chęci przedzierzgnięcia się na „pana“*, widzimy charakterystyczny objaw, że lud występuje przeciw takim takim posłom, jak Potoczki lub Data.

Panowie Potoczki, zdają się czuć poniżenie, że są chłopami, wstyd ich przyznać się, że wykształceniem nie dorośli do trudnego stanowiska posła dla ludu, *a zatem te niedostatki pragną zakryć strojem tandetnim,* który wcale nie zakrywa ich włościańskiej przeszłości i powołania do roli, leży na nich śmiesznie i wzbudza litość, kiedy taki *„chłop spańszczony“*, wstydzący się sukni chłopskiej, w wymowie utyka na każdym kroku, przekręca z chłopska wyrazy i zdradza niedawne jego pochodzenie.

Czyż nie lepiej wystąpić w pięknym stroju narodowym wieśniaków ziemi sądeckiej? — Wtedy każdy uszanuje posła wieśniaka, chętnie uściśnie dłoń spracowaną, która broni i żywi inne stany, i nikogo razić nie będzie miła dla ucha gwara włościańska, jeżeli nie stoi w kontraście do pańskiego stroju.

Do jakiego zaś stopnia opanowuje czasem mania wielkości naszych chłopów-arystokratów, niechaj posłuży za dowód okoliczność, iż kiedy przed kilku laty członkowie Koła polskiego wydali zbiorową fotografię swoją,

---

istotnego źródła nienawiści rozmaitych panów urzędników do całego obywatelstwa wiejskiego. Każdy człowiek ma swoją ambicyę i najnędzniejszego nic bardziej nie boli, niż pogarda.

Ówczesna biurokracya, raz jeszcze zaznaczam, że były wyjątki, konspirowała przeciw szlachcie równolegle w dwóch kierunkach. Z jednej strony usiłowała ona wmówić we władzę centralną, że żywiołem najniebezpieczniejszym, dla państwa wrogo usposobionym i sprzeciwiającym się wszelkim reformom wewnętrznym — jest szlachta galicyjska; z drugiej zaś strony obudzając we włościaninie największą podejrzliwość do dziedzica, którego przedstawiała jako istotę, przemyśliwającą jedynie nad tem, żeby coprędzej chłopami orać a kobietami włóczyć, wykopywała coraz większą przepaść między chatą a dworem.

A jak zręcznie umiała ona agitować!

Najjaśniejszy pan bardzo dobry — mówił chłopom taki p. X, lub Y. przybyły z cyrkułu na komisyę — onby pańszczyznę zaraz zniósł i wszystkie grunta oddałby wam na własność, ale niestety, uczynić tego nie może, bo się panowie temu sprzeciwiają.

Ponieważ ściąganie podatków i pobór rekruta należały do dominium, obywatel bowiem trzymał sędziego mandataryusza, który te czynności sprawował, przeto ilekroć przyjechali do wsi huzarzy na egzekucyę, urzędnik, który ich prowadził, zwykle mówił:

Cesarz niby od was nie brał, dobrzy ludzie, bo on was kocha, ale co on temu winien, że wasz pan, choć wy mu ziemię odrabiacie, nie chce za was płacić?

A inny obrońca ludu perswadował rekrutom:

Nie narzekajcie na nas, lecz na swego pana, bo to on kazał was odwieźć do cyrkułu. Gdyby nie panowie, cesarz wcaleby wojska nie potrzebował, ale że panowie są zawsze niezadowoleni, chciwi i pragną lud bardziej ujarzmić, przeto najjaśniejszy pan musi mieć dużo żołnierzy, żeby dziedziców na wodzy trzymać, a was bronić.

Takie ziarna zasiewała gorsza i niestety, znaczniejsza większość ówczesnej biurokracyi w Galicyi. Że z nich mogły wyróść tylko chwasty nieubłaganej nienawiści, któż o tem będzie wątpił?

Jeżli do tego postępowania dodam nieopatrzną agitacyę wysłanników Centralizacyi, którzy wśród ludu także nienawiść do szlachty budzili — sądzę, że wtedy łatwo zrozumiemy rok 1846. (C. d. n.)

p. Jan Potoczek, zamiast wystąpić w swojem przepięknem ubraniu od Sącza, mającem wiekową tradycyę a nawet wartość artystyczną, przybrał na siebie jakieś tandetnie ubranie, w którem wyglądał — jak sługa wiedeński, który w niedzielę z kucharką dąży do Prateru, takie bowiem wrażenie sprawia widok tegoż posła na fotografii w porównaniu do innych posłów.

Dalszym typem posła-chłopa-arystokraty jest p. Data z Jasielskiego. Ten żywi takie same aspiracye jak pp. Potoczkowie, jest atoli na tyle praktycznym, że na zgromadzenia przedwyborcze ubiera się zawsze w strój wieśniaczy, aby nie narazić swojej popularności.

Czyż można bez uśmiechu politowania spoglądać na te komedye? Czy można szanować takiego posła włościanina i jemu zaufać? Zaiste, że nie!!

Niechaj więc pamiętają inni posłowie wieśniacy, by się nie wstydzili swego pochodzenia i swojego stroju, bo wtedy tylko może nadejść ta chwila, że wykształceni wieśniacy w chłopskim stroju wywalczą poszanowanie i prawa dla całego stanu włościańskiego i tych milionów ludu rolnego, które są i chcą być chłopami.

Pamiętajmy o Wawelu!

Restauracya katedry na Wawelu rozpoczętą już została. Wiadomość powyższa ucieszy niechybnie tych wszystkich, co większym lub mniejszym datkiem przyczynili się do odnowienia wspaniałego i drogiego dla serc polskich zabytku minionych wieków. Niejedno stulecie przewaliło się ponad Wawelem, przetrzymał on wiele burz i wichrów a wszystko to szczerbiło jego mury, zwiększało zniszczenie. Roboty rozpoczęto od zewnętrznej ściany skarbca, panującej nad stokiem wzgórza od strony północnej. Ta naprawa murów zewnętrznych jest rzeczą najmniej mówiącą do wyobraźni. Włoży się w nią dużo pieniędzy, a jeszcze na oko nie wiele będzie znać, ale od tego trzeba było koniecznie zacząć, by uratować tę piękną część katedry na długie lata. Świątynia krakowska i dawniej przechodziła już przez różne przeróbki. Wykonywano je — mimo najszczerszych chęci — dosyć niefortunnie, to też dzisiaj wszystkie te dodatki późniejsze usunąć wypadało, by rzecz całą gruntownie i sumiennie, z zachowaniem najwierniejszem stylu budowy, przeprowadzić.

Mur skarbca, od którego zaczęto roboty, na północ stojący, więc najbardziej na niepogody wystawiony, budowany jest z drobnych łamanych kamieni, spojonych jednak wybornem wapnem; po wierzchu tylko okrywa go warstwa białego wapiennego ciosu, któremu wieki nadały piękną żółtawą patynę. Cała dolna część jednak tego kamiennego pokrycia, musiała kiedyś wielkiemu uledz uszkodzeniu, kiedy zastąpiono ją pokryciem z ciemnego miękkiego piaskowca, który już dzisiaj wygląda jak próchno, nawet nacisku palców nie wytrzymuje i w wielu miejscach sam się rozsypuje i rozpada. Ten wszystek piaskowiec wypadło bezzwłocznie wyjąć i zastąpić prawdziwym białym ciosem. A to już jest po największej części zrobione i to w dodatku bardzo gruntownie i dokładnie.

Dach na skarbcu miedziany, zastąpiono takimże samym; wiązanie drewniane i całe belkowanie przegniłe, zastąpiono wiązaniem żelaznem, zachowując tę samą charakterystyczną wysokość dachu i ten sam wygląd. Ale nie koniec na tem. Na szczytach dachów sterczały pinakle; na szczycie od strony zachodniej znajdowały się rzeźbione herby i orły, z których dzisiaj jeno pozostały bezkształtne resztki, z nich więc architekt p. Odrzywolski ze swoimi współpracownikami stara się najwierniejszy obraz dawnej rzeźby odtworzyć i dokładną jej kopię na właściwem miejscu uwiecznić.

Już nawet z powyższej pobieżnej wzmianki widoczna, z jakiem zrozumieniem rzeczy przystąpiono do restauracyi Wawelu. Oby nasze słowa zachęciły społeczeństwo polskie do dalszych ofiar a odnowieniem katedry krakowskiej pochlubić się będzie mógł cały naród, bez różnicy stanów, bo każdy z nich przyczynił się — wedle możności — do ukończenia tego pamiątkowego dzieła.

W sprawie regulacyi miast i miasteczek.

W poprzednim numerze poruszona przez p. Adolfa Juliusza Stapfa myśl, ażeby sejm zajął się sprawą regulacyi miast i miasteczek i w tym celu zaprowadził biura regulacyjne, któreby wypracowywały zdjęcia sytuacyjne z obecnego stanu miast i miasteczek, zaprojektowały w tych zdjęciach takie zmiany na przyszłość, któreby odpowiadały warunkom regulacyi, kanalizacyi i niwelacyi — jest bardzo doniosła, ale właśnie dlatego nie może być pozostawiona bez uwag, które na szczęśliwe przeprowadzenie tej myśli wpłynąć mogą.

Kwestya budowlana i kwestya kanalizacyi jest właściwie sprawą wewnętrzną każdego miasta i miasteczka, której rozstrzyganie należy do miejscowych władz autonomicznych, a tylko w drodze rekursu może stać się przedmiotem urzędowania wydziałów powiatowych lub wydziału krajowego. Jeżeli więc autor projektu żąda w tej sprawie ingerencyi sejmu, to tem samem ogranicza zakres działania miejscowych władz autonomicznych w miastach i miasteczkach, a co tylko w razach niezbędnej konieczności miejsce miećby mogło. Autor upatruje ową konieczność w tem, że miejskie urzędy budownicze są zwykle obarczone sprawami miejscowego ruchu i konserwacyą, a zatem sprawą regulacyi budowlanej postępowo i wyczerpująco zająć się nie mogą. Przyznaje on, że trafiają się doraźne zmiany lub mniejsze postępowe poprawki regulacyjne, o ile wyni-

kają z ustawy budowlanej lub z poglądów poszczególnych urzędów budowniczych miejskich, albo władz gminnych, ale zarzuca, że zmiany i poprawki często są tak nieszczęśliwie obmyślane lub przeprowadzone, iż urągają zasadom racyonalnej regulacyi i stwarzają z każdym dniem coraz większe trudności w tym kierunku. Jestto więc oskarżenie wniesone przeciw miejskim urzędom budowniczym, niestety zupełnie uzasadnione, lecz wątpliwem jest, czy zachodzi istotnie i w jakich granicach potrzeba szukania środka zaradczego przeciw temu stanowi rzeczy aż w sejmnie. Otóż należałoby tu rozróżnić miasta większe od mniejszych miast i miasteczek które nie posiadają odrębnych urzędów budowniczych miejskich, lecz w których policyę budowlaną sprawuje zazwyczaj zwierzchność gminna, żadnych w tym kierunku fachowych wiadomości nie posiadająca.

W tych ostatnich miastach zachodzi zatem albo brak ludzi, którzyby mieli pewien pogląd na przeszłość w rozwoju miasta lub miasteczka i stąd mogli sobie wytworzyć pewien obraz przyszłego rozwoju miasta i do tego obrazu przystosowywać zasadę regulacyi, a więc udzielanie koncesyj budowlanych — albo też, jeśli tacy ludzie w łonie zarządu miejskiego się znajdą, brak im wiadomości techniczno-fachowych, niezbędnych do urzeczywistnienia powziętego planu.

Sprowadzenie inżyniera na pewien czas, ażeby zdjął sytuacyę topograficzną miasta i zaprojektował plan regulacyi, napotykać musi na wiele trudności, bo jeśli względy finansowe takowychby nie przysparzały i miasto lub miasteczko na ten cel okazałoby się nawet ofiarnem, to o siły inżynierskie dość jest ciężko, choćby nawet nie naraz we wszystkich miasteczkach, lecz tylko kolejno plany regulacyjne wykonywano, a gdyby i tę przeszkodę przełamano, to na nic się nie zda najpiękniejszy plan, jeżeli po jego wykończeniu i odjeździe inżyniera braknie w zarządzie gminnym siły fachowej, któraby się na planie rozumiała i przestrzeganie jego zapewnić potrafiła. Pomoc dana ze strony kraju byłaby tu o tyle skuteczną, że miasta i mniejsze miasteczka, nie posiadające odrębnych lub w odpowiednie siły zaopatrzonych urzędów budowniczych, uzyskałyby plany regulacyjne, lecz przez to tylko połowa zadania byłaby spełniona. Plany leżałyby w archiwum gminnem, a bezład w stawianiu budowli istniałby swoją drogą.

Aby spełnić drugą połowę zadania, należy dążyć do tego, iżby każde miasto i miasteczko posiadało budowniczego miejskiego, odpowiednio rutynowanego, którby czuwał nad wykonaniem planu regulacyjnego i w ogóle nad przestrzeganiem ustawy budowlanej. Wysokich wymagań stawiać tu nie można, ale szkoły techniczne i szkoły przemysłowe mogłyby dostarczyć mniejszym miastom i miasteczkom odpowiednich ludzi, którzy znajdując choćby najskromniejsze oparcie swej egzystencyi ekonomicznej, mogliby w pracy prywatnej znaleść dalsze środki utrzymania, a wiele dobrego zdziałać dla uporządkowania miasteczek pod względem budowlanym i ogniowym. Obecnie bowiem budują mieszczanie w miasteczkach domy mieszkalne i budynki gospodarcze według swego upodobania z zaniedbaniem tych wszystkich względów, jakie potrzeba regulacyi, zdrowotności i bezpieczeństwa od ognia wskazuje. To też jeśli w którem miasteczku wybuchnie jaka choroba zaraźliwa, szerzy się epidemicznie po wszystkich domach, a jeśli wybuchnie pożar, pochłania zazwyczaj całe miasteczko. Gdyby działalność budowniczych miejskich choć w części tym klęskom zapobiedz mogła, to już ustanowienie ich sowicie by się opłaciło, a dobry przykład dany przez miasteczka podziałałby i na wsie i włościanie też może stawiając budynki, zasięgaliby porady u znawcy fachowego w miasteczku.

Całkiem odrębne są warunki w jakich się znajdują większe miasta, posiadające przy magistratach osobne urzędy budownictwa, a na czele takowych siły fachowe bardzo często we wszelkie wymagane kwalifikacye zaopatrzone. Miasta te posiadają dalej w gronie obywateli wiele osób, dokładnie znających historyę miasta, jego dążności ku rozwojowi i rozrostowi, oraz wszelkie warunki miejscowe. W niektórych miastach istnieją nawet towarzystwa ku upiększeniu miasta, objawia się zatem chęć współdziałania obywateli ku nadaniu miastu jakiegoś przyzwoitego wyglądu. W tych warunkach załatwienie kwestyi regulacyi miasta przez same czynniki miejscowe nie powinno napotykać na nieprzezwyciężone trudności, a jeżeli mimo to wzywa autor projektu aż pomocy sejmu do tej sprawy, to wyraża brak zaufania do miejscowych czynników.

Ale na usprawiedliwienie autora przyznać musimy, że istotnie istnieją powody do tej nieufności.

Ustawa budowlana tych miast jest bardzo ogólnikowo nakreślona i pozostawia wielkie pole samowoli miejscowych organów autonomicznych. A organa te są nieszczególne. Wszystkie niemal miasta w kraju są terenem walk stronnictw magistrackich i antimagistrackich, kahalnych, propinacyjnych i t. d. Walka ta toczy się zazwyczaj o osobiste wpływy w mieście, o opanowanie różnych instytucyj miejskich i korzystanie z nich, walka ta cichaczem prowadzona wybucha jawniej podczas wyborów gminnych, a korrupcya wyborcza bywa wtedy nierzadko bronią przez jedno lub drugie stronnictwo używaną. W takich stosunkach ginie zazwyczaj interes miasta jako całości, a występuje na pierwszy plan interes stronnictw i pojedynczych adherentów takowych. Przy rozstrzyganiu wszelkich kwestyj budolanych wychodzi też na jaw ów interes partyjny, robi się niekiedy wyjątki od ustawy i lekceważy względy publiczne, gdy chodzi o sprawę adherenta stronnictwa u steru władzy miejskiej będącego, lub o pozyskanie dla tego stronnictwa jakiegoś niezdecydowanego obywatela, a surowo

stosuje się ustawę lub nawet własne widzimisię organów, gdy chodzi o sprawę obywatela z przeciwnego obozu. Do polityki przywódców magistrackich stosować się muszą także urzędnicy gminni, aby nieściągnąć na siebie niełaski. Urzędy budownicze nie stanowią w tym względzie wyjątku, a działalność ich jest często środkiem agitacyjnym. Zresztą wiele miast traktuje instytucyę urzędu budowniczego jako malum necessarium i i inżyniera miejskiego wynagradza tak, aby on miał tylko tytuł naczelnika miejskiego urzędu budowniczego, bo zresztą głównych źródeł środków swego utrzymania szukać musi w prywatnem zarobkowaniu. Powstaje przez to nowa kolizya obowiązków, takie zwykle zakończenie miewająca, iż budowniczy miejski, jako prywatny przedsiębiorca budowy, woli uwzględniać interes budującego, dającego mu zarobek, niż interes publiczny. To też ilekroć w tem lub owem mieście wpadnie w oczy jakiś budynek prywatny, z pogwałceniem wszelkich zasad regulacyjnych, względów sanitarnych, ogniowych lub estetycznych postawiony, wpadnie w ucho jeszcze ciekawsza nowina, że budynek taki stawiał budowniczy miejski. Dopiero powoli zaczynają miasta systemizować posady budowniczych miejskich tak, aby oni nie potrzebowali oglądać się za zarobkiem prywatnym i aby im to wręcz było niedozwolone, wskutek czego urzędy budownicze będą w zasadzie mogły przestrzegać wyłącznie względów publicznych, lecz w praktyce zawisłe zawsze jeszcze będą od polityki magistrackiej. Z tego powodu ingerencya Sejmu także co do regulacyi większych miast byłaby przydatna, jednakowoż musiałaby ona z wielką znajomością rzeczy i z wielką ostrożnością być przeprowadzona, jeśliby dobry w gruncie rzeczy pomysł całkowicie nie miał być zwichnięty. Mianowicie w drodze ustawy mógłby być wypowiedziany przymus regulacyjny, a celem jego wykonania mogłyby nawet byó zaprowadzone biura regulacyjne, ale samo wykonanie regulacyi powinno więcej polegać na siłach miejscowych czynników. Zbadanie bowiem w większych miastach wszystkich warunków lokalnych, mogących mieć wpływ na rozwój i kształtowanie się miasta, nie jest rzeczą łatwą i wymaga nie tyle technicznej wiedzy, ile raczej dokładnego obznajomienia sie z pewną miejscowością i wpływami na jej rozwój oddziaływującymi. Celem regulacyi miast nie może być przykrawanie ich kształtu do pewnego szablonu, a błąd ten łatwo mógłby być popełniony, gdyby tylko nasłany technik decydował o tem, jak miasto w przyszłości ma wyglądać. Zważyć na to potrzeba, że każde miasto jest dla siebie organizmem żywym i rozwijającym się, a nie martwym i że wszystkich okoliczności, które na rozwój tego organizmu w najbliższych latach 40 czy 100 wpłynąć mogą, nikt, nawet najbystrzejszy człowiek przewidzieć nie zdoła. Zbudowanie jakiejś nowej kolei, zesłanie większej załogi wojskowej, postawienie jakiejś znaczniejszej a ruchliwej fabryki, może zupełnie zmienić tendencyę co do zabudowywania się miasta, a wówczas plan regulacyi zbyt drobiazgowo a krępująco nakreślony, stanąłby w sprzeczności z rzeczywistą potrzebą. Do takiego zaś skrępowania rozwoju miasta za pomocą planu regulacyjnego zdąża autor, skoro chce przeprowadzić nawet klasyfikacyę wartości budynków i placów w jakiejś dalszej przyszłości wywłaszczeniu podledz mających, i skoro wolę wydziału krajowego, plan regulacyjny zatwierdzić mającego, a warunków każdego miasta dokładnie znać nie mogącego, stawia wyżej ponad wolę miejscowych urzędów autonomicznych.

Godzimy się na orzeczenie ustawy przymusu regulacyjnego, godzimy się nawet na stworzenie biur regulacyjnych, a pragniemy nawet z całych sił jasnej ustawy o ekspropriacyi budynków i placów w celach regulacyi miast, ale nie możemy się zgodzić, aby to, co jest rdzeniem życia autonomicznego t. j. troska o rozwój i kształtowanie się gminy miejskiej, odebrane zostało członkom gminy, a przeniesione na przyjezdnych techników i Wydział krajowy.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o łaskawe nadsyłanie treściwych, a z prawdą zgodnych korespondencyi — albowiem dział ten pragniemy uczynić najobfitszym.

LISTY z KRAJU.

Nowy Sącz.

(Nowa kuźnia nauczycieli. Kilka uwag przed wyborami).

W mieście naszem założone ma być w niedługiej przyszłości prywatne żeńskie seminaryum nauczycielskie, którego dyrektorem będzie p. Zagrodzki Józef, inspektor szkolny. Przedewszystkiem wyjaśnić musimy, że panu Zagrodzkiemu nie rozchodzi się o uszczęśliwienie kilku uboższych panienek, któreby zostać chciały nauczycielkami — lecz idzie mu tylko o to, aby zostać koniecznie *Dyrektorem*, choćby nawet przez siebie założonego seminaryum!

Według wiarygodnej informacyi, czas nauki w tej „nowoczesnej kuźni", (bo inaczej, zakładu tego nazwać nie można! przyp. Red.) trwać będzie 3. lata, zaś opłata za naukę wynosić ma 10 złr. miesięcznie od uczennicy.

Otóż dla przestrogi interesowanych wyjaśnić musimy, że *seminaryum prywatne* o jakiem marzy od sierpnia b. r. p. Zagrodzki (jako zawiedziony kandydat na dyrekturę w Krośnie. przyp. Red.) nie odpowie swojemu celowi, jak n. p. odpowiada prywatne seminaryum żeńskie w Rzeszowie, a to dla następujących powodów: 1) inspektor szkolny obowiązany jest poświęcać swoje siły i czas cały wyłącznie dla dobra szkół publicznych w powiecie. 2) inspektor szkolny musi załatwiać wszystkie pisma wchodzące do Rady Szk. okręgowej — a pism, które od dawna wyczekują na załatwienie, jest spora paczka, czyli że p. Zagrodzki już teraz nie może

podołać swej pracy urzędowej. 3) inspektor szkolny musi przynajmniej dwa razy w roku zwiedzić każdą szkołę w powiecie, na które objażdżki potrzeba także kilkanaście tygodni.

Wynika więc z tego, że p. Zagrodzki, przyjmując nowe obowiązki poza służbowe będzie złym inspektorem szkolnym (jakim mu być nie wolno! przyp. Red.) i złym dyrektorem „swojego seminaryum".

Oświadczyć muszę dalej z całą stanowczością, że p. Zagrodzki nie nadaje się na dyrektora, *choćby nawet prywatnego seminaryum,* bo nie posiada gruntownej znajomości psychologii, pedagogii, dydaktyki i metodyki w takim zakresie, jak ją posiadać musi każdy dyrektor publicznego c. k. Seminaryum. Pan Zagrodzki jest obecnie dyletantem na polu szkolnictwa, i dopiero przy dobrych chęciach i usilnej pracy może ten brak uzupełnić!

Resztę przedmiotów wykładać mają nauczyciele gimnazyalni. Czy zaś ci panowie mają uzdolnienie do udzielania *metodycznych wskazówek dla każdego przedmiotu w szkole ludowej uczyć się mającego,* niechaj osądzą Szan. Czytelnicy?!

W końcu zapytać się godzi, gdzie też kandydatki owego prywatnego seminaryum ćwiczyć się będą w lekcyach prywatnych? Czy p. Zagrodzki myśli owe lekcye urządzać w tut. szkole żeńskiej? No, to w takim razie gruboby się przeliczył, albowiem inspektorowi wolno jeno nadzorować szkoły — ale nie wolno urządzać w nich eksperymentów według swego „widzimisię"!

Ostrożnie więc Szan. Ojcowie! Namyślcie się dobrze przed czasem, bo szkoda każdego grosza. Kto ofiaruje dać tutaj 10 złr. — niechaj dołoży jeszcze kilka złr., a pośle dziecko do publicznego seminaryum, gdzie po upływie jakiegoś czasu uzyska kandydatka stypendyum, i dopłata wówczas nie będzie wyższą nad 8—10 złr., a co najważniejsza, że dziecko wasze wyniesie z seminaryum prawdziwe wykształcenie, przysposabiające do spełniania obowiązków nauczycielskich przy szkole każdej kategoryi — a nie zaś jakby to nasze prywatne seminaryum sposobiło tylko nauczycielki dla szkół wiejskich.

Złowróżbne okazują się znaki w mieście naszem, zwiastujące, że skład i fizyognomia przyszłej Rady miejskiej różnić się będzie od dotychczasowej. Bo też przyznać trzeba, że miasto nasze wydane było niejako na łup pewnych „Wielkości" i znanych „Macherów".

Lecz każdej biedzie — koniec przyjdzie!

Mieszczaństwo nowosądeckie poparte przez niezależną część inteligencyi i wolnomyślnych obywateli, przełamie z pewnością presyę „rządowców", którzy aby wybrać „swoich", szukają poparcia w gmachu pani Persowej albo też w kachale.

Wierzymy, że ruch mieszczaństwa naszego, gniewa niektórych *„panów"*, którzy dotąd uważali mieszczan za bezmyślną masę. Panowie ci do tego stopnia są bezczelni, że nie wstydzą się mówić publicznie, *że mieszczaństwo nie dorosło do polityki!*

Panowie ci, zamiast podnieść mieszczan, radziby nań włożyć knebel i kajdany!! Rzeczywiście bardzo budujące rozumowanie....

Panowie ci sądzą zapewne, że kto nie nosi orderu albo tytułu *dr.*, tęn nie jest człowiekiem, i temu zasię do polityki, bo on ma prawo jeno do kopyta lub hebla.

Tak rozumują nasi *„Mosterdzieje"* i myślą, że gadaniną taką zaimponują biedakom. Ale takie głosy, nie pójdą w niebiosy!

Mamy przeto nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi naszem uczciwem staraniom, i że uświadomienie mieszczan o jego prawach, wyda pomyślne rezultaty w niedalekiej przyszłości.

Dotychczasowa bowiem gospodarka majątkiem gminnym była bardzo opłakana. Niemal każdy z oburzeniem mówił te słowa: Dla Boga! jak u nas ma być dobrze, kiedy ludzie są bez sumienia! Każdy łupi gdzie i na czem może! Bez natężenia i zasługi chciałby brać pieniądze! Czy na to mamy Radę miejską, żeby obdłużała gminę, a na obywateli coraz większe nakładała ciężary?

Niechcemy obwiniać burmistrza miasta o złą wolę, ale pragniemy, aby oparłszy się na mieszczaństwie dopomógł nam do osiągnięcia zwrotu ku lepszemu, aby ster spraw miejskich objęli w swe ręre *inni ludzie*, którzyby nie mieli na myśli swoich *„głębokich kieszeni"*, ale zawsze i wszędzie dobro gminy i dobro podatkujących.

Prawda, że do zwalczenia przeciwności, przeszkody są bardzo wielkie. Dlatego bądźmy wytrwałymi w pracy, pamiętając o tem, co powiedział jeden z naszych myślicieli:

Nie tenci żeglarz, co płynie po wodzie
Nieporuszonej nic wiatrem w pogodzie,
Ale kto wały, gdy biją najwięcej,
Wiosłem zwycięży.

Z wiarą w lepszą przyszłość kończę powyższe moje uwagi i mam nadzieję, a mieć ją powinno całe nasze mieszczaństwo, że *„klika"*, która popchnęła miasto nasze do upadku — niebawem rozlecieć się musi.

Odpowiedź na list z Czudca.

Wyczytawszy w Nrze 19. „Mieszczanina", iż się Szan. Panowie obawiacie przybyszów palestyńskich, co Wam bardzo pochwalam, że zwracacie uwagę na ruch tych nieprzejednanych wrogów naszych, dodaję, że gdy Pan Bóg sprawy nie odmieni, i granice dla tych gości określone nie będą, to w krótkim czasie wszelka władza dostanie się w ich ręce, a my mieszczanie stracimy nasze prawa obywatelskie.

Dosyć już wojowania owej „szlachty pejsatej"!

My wiemy kto doprowadził tysiące wsi i setki miast do ruiny! Otóż jest bardzo ładnie, że czuwacie nad sobą i nie przyjmujecie od Mośków obiecywanych łakótek, w których mieści się straszna trucizna t. j. niedostatek i upadek!

Wpuścić do swego miasta „żarłocznych“ i dawać im dobrowolnie swój chleb z ręki, jak to już za mojej pamięci kilka miast uczyniło, a teraz żałują swego postępku, lecz już za późno, byłoby ciężkim grzechem.

Otóż podpisany zwracając uwagę na zażalenie prawych obywateli w Czudcu, postanowił skreślić podobne fakta, jakim przypatrywał się w ciągu swego 65. letniego życia.

Najprzód u nas w Nowym Sączu przed wydaniem ustaw równouprawnienia, żydzi nie mieli takiej władzy, jak dzisiaj, zagarnąwszy wszystko w swoje pazury. Przed rokiem 1848. w Nowym Sączu ani jeden żyd nie miał w swojem ręku sklepu ani żadnego handlu; mieli tylko swoją dzielnicę, zwaną „Żydowską ulicą“ i w niej się gnieździli — natomiast w innych ulicach i częściach miasta nie wolno im było mieszkać, a tem mniej domów zakupywać.

Dopiero w r. 1848. wiedeńczycy wyprosili konstytucyę od Cesarza, poprzednika obecnie panującego Monarchy, a to celem oswobodzenia więźniów z roku 1846, w skutek czego rozgaiła się Gwardya narodowa w miastach i miasteczkach, zebrana z obywateli miejskich i wiejskich — zaś żydkowie korzystając z lepszych czasów, pod pozorem, że chcą się wpisać w szeregi Gwardyi, przekupili kilku obywateli, przedstawili wybitnym obywatelom fałszywe pismo, obejmujące treść, że im wolno sklepy czyli handle zakładać w rynku i ulicach naszego miasta, słowem, że się stają współobywatelami w Nowym Sączu.

Skutkiem takiego podejścia, świadczącego o charakterze „pejsatej szlachty“, rozkrzewili się u nas Mośki i Joski do tego stopnia, że teraz żyd pan obiwatel, jako taki zostaje radnym, a co zabawniejsza, że chce być nawet burmistrzem, a popiera go żyd-kupiec, żyd-doktor, żyd-adwokat, żyd-profesor, żyd-urzędnik, żyd-rękodzielnik itd., a nowi chrześciańscy przybysze potakują im wszędzie, nie oglądając się na swoją i swych dzieci przyszłość, nie pomną, że przyjdą czasy, jeżeli tak dalej pójdzie, że dzieci ich mogą panom żydkom nosić wodę i zarabiać u żydków na kawałek chleba.

Na tem kończę opis stosunków miasta Nowego Sącza, zaś w przyszłym numerze podam kilka faktów z innych miast.

Przegląd polityczny.

Austrya.

W Radzie państwa rozpoczęła się praktyczna praca nad ustawodawstwem państwowem. Głównem zadaniem jest uchwalenie budżetu, więc przedewszystkiem pracuje komisya budżetowa. Inne komisye tak dalece zaniedbywały się z poruczonemi im sprawami, że prezes parlamentu baron Chlumetzky uznał nareszcie za stosowne przypomnieć przepis regulaminu, że członek do komisyi jakiejś wybrany, który przez trzy razy opuści posiedzenie, ma być uznany za pozbawionego mandatu komisyjnego. Upomnienie to prezydenta może chwilowo poskutkuje, wszakże powolnego toku obrad komisyjnej nie usunie, ani go nie przyspieszy, a to z tego powodu, że od lat wielu zakradło się do parlamentu nadużycie, które wprost szybszą pracę czyni niemożliwą. Nadużycie to polega na tem, że stronnictwo posiadające większą ilość członków, a więc decydujące przy wyborach komisyjnych, tak te wybory zawsze urządzają, że przypuszczają do komisyi tylko swoich członków, a innych posłów niezawisłych wprost wykluczają. W ten sposób stało się, że ci sami posłowie należą do kilku komisyj, a zaś 70 posłów nie należy do żadnej komisyi. Ci, którzy są członkami kilku komisyj, nie mogą podołać obowiązkom a więc posiedzenie zaniedbują, a inni posłowie mający czas, nie należą do komisyi, nie mogą w nich brać udziału. Cierpi na tem postęp prac komisyjnych, a zyskuje się tylko, że stronnictwa większe mogą robić co się im podoba, będąc samowładnymi panami w komisyach. Na drugi też błąd w toku spraw użalają się niezawisłe i chrześciańskie pisma, a mianowicie ten, że komisye bywają przemienione na małe parlamenty i targowiska, na których rząd z większością posłów dobija targu w różnych sprawach po za parlamentem. Należy to rozumieć tak: Każda sprawa i ustawa, która ma być traktowaną w parlamencie musi wedle regulaminu być wpierw rozpatrzona przez komisyą parlamentarną, która rzecz zbadawszy, przychodzi z jakimś wnioskiem przed pełny parlament. Z natury rzeczy komisya taka powinna się składać przedewszystkiem z ludzi fachowych i rozpatrzeć sprawę przedmiotowo, bez żadnych względów i wpływów politycznych. Po takiem rzeczowem rozpatrzeniu powinna komisya przyjść z wnioskiem do parlamentu, i tu dopiero powinna się odbyć główna rozprawa i cały parlament miałby rozstrzygać, czy wniosek komisyi ma być przyjęty lub nie. Tymczasem rzecz się ma obecnie całkiem przeciwnie. Komisye nie składają się nie tak z fachowców, lecz raczej z członków większości, ci w komisyi odbywają rozprawy nie tak fachowe ile raczej polityczne i ułożą się z rządem, jak ma być i jak ma się głosować. Wskutek tego, gdy jakaś sprawa w takiej komisyi się uchwali, już jest przesądzona i wnoszenie do parlamantu staje się czczą formą, bo już zmienioną być nie może, a wszelka dyskusya w parlamencie jest tylko bezowocnym popisem lub czczą szermierką słowa. Z tego łatwo zrozumieć, że upomnienie prezydenta

Chlumetzkyego nie będzie miało trwałego skutku, albowiem potrzeba zmienić taktykę i wszechwładztwo większości, aby parlament miał być tem, czem być powinien. Z ustaw, które w ubiegłym tygodniu uchwalono na szczególną uwagę zasługuje ustawa przeciw fałszowaniu środków żywności. Skoro ustawa ta zatwierdzoną będzie, może się zmniejszy zuchwalstwo tych handlarzy, którzy kosztem ludzkiego zdrowia przysparzają sobie dochodów przez fałszowanie wódki, wina, mleka, masła — słowem niemal wszelkiego rodzaju żywności.

Cesarz nie zatwierdził wyboru dra Luegera na burmistrza Wiednia. Wiadomość ta wywołała między katolikami bardzo przykre wrażenia. W Wiedniu panuje z tego powodu niemałe rozdrażnienie. Panuje przekonanie, że w niezatwierdzeniu widoczny jest wpływ rządu węgierskiego, który jest na wskróś liberalny. Dnia 13. b. m. został ponownie wybrany dr. Lueger — a skutkiem tego Rada miejska rozwiązaną.

Marszałkiem galicyjskim mianowany został przez cesarza hr. Stanisław Badeni, brat prezydenta ministrów.

Niemcy.

Rzemieślnicy niemieccy zamierzają przed otwarciem parlamentu niemieckiego zwołać do Berlina *wielkie zebranie rzemieślnicze*, na którem zamierzają uchwalić rezolucye, żeby parlament raz wreszcie gruntownie zajął się sprawą rzemiosła. Na zebranie to ma być zaproszonych wielu posłów, którzy są przyjaciołmi i zwolennikami rzemiosła.

Parlament niemiecki zbierze się dopiero w grudniu. Główne zadanie parlamentu stanowić będą w tym roku obrady nad kodeksem cywilnym, następnie przyjdzie na porządek dzienny sprawa powrotu do Niemiec O. O. Jezuitów, na co miliony katolików z niecierpliwością oczekują.

Bułgarya.

Przejście księcia Borysła na prawosławie, nastąpić ma w dniu 18. stycznia 1896 r. (starego stylu). Jest to w najwyższym stopniu krok nierozsądny, który zgubi księcia Ferdynanda i jego dynastyę. Dzisiejszy książę bułgarski, opierając się o Austryę, mógł sobie nie wiele robić z pogróżek rosyjskich; dziś atoli stracił już zupełnie sympatye dworu wiedeńskiego, a nie pozyskał rosyjskich. Gabinet Petersburgski, mimo przyjacielskich wynurzeń w tronowej mowie bułgarskiej, zachowuje się dotąd biernie i wcale nie myśli o uznaniu Ferdynanda księciem bułgarskim. Czy książę Borys będzie prawosławnym, lub katolikiem, to dla Rosyi jest zupełnie obojętnem, bo ona nie chce nic wiedzieć o Koburgu w Bułgaryi i przy pierwszej lepszej sposobności zrzuci go z tronu i osadzi na nim księcia, który jej będzie ślepo posłuszny.

Turcya.

W ogólnem położeniu w Turcyi nie zaszła w dniach ostatnich ani na chwilę zmiana na lepsze. Rozruchy, mordy, grabieże powtarzają się bezustannie i wywołują coraz silniejsze zaniepokojenie. Według urzędowych sprawozdań tureckich, napadli Armeńczycy w Siverek, w wilajecie Diarbekir, na patrole tureckie, zabili kilku żołnierzy i podpalili bazar. Oddział z 200 ludzi, który obsaczył miejscowość Manis w wilajecie Erzerum, został rozpędzony przez wojsko. — Na miejscowości Czukurhizar i Ismalii, w okręgu Marasz, napadli powstańcy z Zeitun; po obu stronach padło kilku zabitych i rannych. Kilka domów podpalono i zrabowano.

KRONIKA POWSZECHNA.

Aż do skutku wołać będą nowosądeccy właściciele o uporządkowanie zaniedbanych ulic, a w szczególności ulicy Matejki.

Sprostowanie. Od Wiceburmistrza Nowego Sącza, dra Sterkowicza otrzymaliśmy następujące pismo:

„W Nr. 21. „Mieszczanina“ z r. 1895 zamieszczoną została w rubryce „kronika powszechna“ na str. 332. korespondencyja, według której jeden fein kepełe, obywatel miał się udać do mnie jako zastępcy burmistrza z zażaleniem na policyą miejscową, która mu zburzyła szopę, a ja mniał napisać doniesienie karne do c. k. Prokuratoryi Państwa o zbrodnię gwałtu publicznego.

Korespondencya ta jest fałszywą, skutkiem czego na zasadzie § 19. ustawy prasowej proszę Szanownej Redakcyi o zamieszczenie w następującym numerze „Mieszczanina“ następującego sprostowania:

Prawda jest, że zgłosił się do mojego bióra obywatel tutejszy niejaki p. Neufeld z zażaleniem na policyę miejscową, że mu zburzyła z polecenia burmistrza oszkloną altanę wartości przeszło 50 złr., lecz ja zażalenia tego nie przyjąłem odsełając go z takowem do Rady miasta. Natomiast jest oczywistą nieprawdą i fałszem, abym imieniem tegoż p. Neufelda napisał lub komukolwiek napisać polecił doniesienie karne do c. k. Prokuratoryi Państwa — a nawet, abym podobną radę udzielił. Mógł to uczynić tylko ten, co się nie zna na obowiązujących nas przepisach, dlatego korespondent piszący takie brednie dopuścił się nędznego wobec mej osoby oszczerstwa. Dodaję, że o wpłynięciu podobnego doniesienia karnego dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy świadkowie w tej sprawie otrzymali pozwy sądowe“.

Pukajcie — a otworzą wam! Że nawoływania nasze w sprawie reperacyi dachów gontem odniosły pożądany rezultat, świadczy o tem uchwała Rady miasta Nowego Sącza — która opiewa:

„Po myśli uchwały Rady miasta z dnia 4 września 1895 podaje się do wiadomości publicznej, że w części

miasta zamkniętej od strony północnej rzekami Kamienicą i Dunajcem aż po ogród do spadkobierców ś. p. dra Slavika należący, li tylko do lat 3ch od 1. maja 1894 licząc, cierpiane będzie gontowe pokrycie dachów, zaś pozwolenie na pokrycie dachów papą w tej części miasta udzielone będzie tylko w wypadkach na uwzględnienie zasługujących i to tylko do lat 5ciu od 1 maja 1894 licząc; zaś po upływie tego czasu wszystkie domy w ściślejszym rejonie ogniowym położone muszą być pokryte ogniotrwale t. j. blachą, łupkiem lub dachówką z wykluczeniem papy".

Morderstwa i napady. W październiku b. r. przybył z Krakowa do Nowego Sącza jeden batalion 20. pułku piechoty, który dał się porządnie we znaki cichym naszym mieszkańcom. Zgrozą muszą przejąć każdego wybryki, popełnione w ciągu niespełna ostatnich dwóch tygodni. I tak: w drugiej połowie października dwóch żołnierzy napadło wieczorem służącą na ulicy Długosza, i poczęli ją ciągnąć w pola. Dopiero na jej krzyk nadbiegli ludzie i odpędzili napastników. Następnie w ostatnich dniach z. m. dwaj żołnierze zaczepili idącą gościńcem żonę z mężem na przedmieściu Kaduk, a chwyciwszy ją za ręce zatkali jej usta, iżby krzyczeć nie mogła. Mąż stracił przytomność i odbiegł w pola wołając o ratunek. Na szczęście wybiegło z pobliskich domów kilku ludzi, co gdy spostrzegli złoczyńcy, puścili swą zdobycz i uciekli.

Napady te uszłyby może bez większego rozgłosu, bo awantury powyższego rodzaju zdarzają się dość często po wszystkich miastach, gdzie pijani żołnierze dopuszczają się podobnych czynów. Zaszły atoli groźniejsze wypadki, mianowicie, dnia 1. listopada wieczorem przyszedł kapral z innymi żołnierzami przed dom murarza Alojzego Górskiego i grał na harmonii, nibyto na imieniny jego córce. Murarz wyszedłszy z domu zwrócił uwagę kapralowi, że dzisiaj dzień Wszystkich Świętych, więc nie chce słyszeć w swoim domu muzyki. A gdy perswazye te nie pomogły, przyszło do sprzeczki, podczas której kapral pchnął Górskiego bagnetem w piersi. Zraniony murarz zatkał sobie ranę ręką i pobiegł za zbrodniarzem, lecz zaledwie ubiegł do 50 kroków, upadł na ziemię, a w pół godziny zakończył życie, zostawiając żonę i 4. dzieci.

Drugi wypadek, grożący także śmiercią napadniętemu zdarzył się w dniu 2. listopada. Oto p. Ziglasch, adjunkt kolejowy, (a zarazem oficer rezerwowy przyp. Red.) idąc trotoarem do miasta w południe, spotkał przed kasarnią oddział wojskowy, który szedł również trotoarem (marsze po chodnikach, nawet całych kompanij wojska, można u nas widzieć od roku przeszło niemal codzień. przyp. Red.) P. Ziglasch ustąpił pod samą ścianę koszar, a równocześnie zwrócił grzecznie uwagę podporucznika Kritschke, który szedł za oddziałem, że chodnik jest dla publiczności. Lecz podporucznik kazał żołnierzon wciągnąć p. Z... za bramę koszar, wyzywając go słowy: Du Eisenbahnbettler! Aresztowany p. Ziglasch wylegitymował się przed podporucznikiem p. Kritschke i zażądał satysfakcyi prosząc go, by słowa obelżywe cofnął wobec żołnierzy, na co tenże dobył pałasza i uderzył p. Z... trzy razy w głowę i raz przez rękę. Tak porąbany p. Z... wypadł z kasarni wołając o ratunek. W tej chwili przejeżdżał do miasta p. Zborowski, naczelnik warstatów kolejowych, a widząc krwią zbroczonego p. Z... zawiózł go do domu. Rany według opini lekarzy są bardzo ciężkie, i zachodzi poważna obawa, czy p. Z... wyzdrowieje.

Ostatni zbrodniczy wypadek miał miejsce w dniu 3. b. m. wieczorem, w ten sposób, że stojący w barakach żołnierz rzucił się z bagnetem na 16 letniego Michala, co ujrzawszy ojciec napadniętego, wpadł między biegnącego na syna żołnierza, żeby go zasłonić od ciosu przyczem żołnierz przebił ojcu dłoń bagnetem. Na szczęście przechodził w tej chwili palacz kolejowy, który rozbroił napastnika i bagnet oddał na policyę.

Wypadki powyższe podajemy bez komentarzy. Zaznaczamy atoli, że ludność Nowego Sącza jest oburzoną do najwyższego stopnia, i domaga się surowego ukarania winnych. W końcu wzywamy obywateli miasta aby dla uzyskania należnej satysfakcyi, spowodowali bezzwłocznie wniesienie zażalenia do Ministra wojny, a w dalszym ciągu oddali sprawę posłom naszym, by ci wystósowali stosowną interpelacyę w Radzie państwa.

Ministrem dla Galicyi ma być mianowany dr. Edward Rittner.

Kobieta lekarz. Pierwszym lekarzem płci żeńskiej w Austryi jest panna Georgina Roth, która zamianowaną została lekarzem w zakładzie córek oficerskich w Hernals.

Wielkie przedsiębiorstwo. W Skawinie zamierza spółka Niemców z Hamburga, założyć fabrykę cementu, sody i innych wyrobów chemicznych, na wielką skalę. Odbywają się z tego powodu traktowania o nabycie 40 morgów pod budynki fabryczne, oraz z gminą tyniecką o odstąpienie 14 morgów kamieniołomów, z których materyał ma być do Skawiny dostarczany koleją napowietrzną. Nowa fabryka zatrudniać będzie 1.000 ludzi. Chwała Bogu, że choć Niemcy biorą się u nas do przemysłu, skoro swoi nie chcą.

Zbrodnia szpiegostwa w Krakowie. W ostatnich dniach z. m. wykryła policya krakowska usiłowaną zbrodnię kradzieży, którą popełnić usiłował wachmistrz artyleryi fortecznej w Krakowie, który wykradł *plany mobilizacyi* korpusu krakowskiega i sprzedał je Moskalom. Policya jednak w ostatniej chwili przeszkodziła wysłaniu tych planów za granicę.

Pierwsza wąskotorowa kolej w Galicyi. „Ekonomista narodowy" donosi, że hr. Zamoyski, właściciel Zakopanego skończył już szczegółowe trasowanie kolei

wąskotorowej z Chabówki do Zakopanego. Nie ulega już więc żadej wątpliwości, że budowa tej pierwszej w Galicyi kolei wąskotorowej, która umożebni tak dawno już upragnione połączenie kolejowe z naszem uzdrowiskiem tatrzańskiem, ujęta w energiczną rękę, ułatwi w krótkim czasie częstsze wycieczki do tego uroczego zacisza tatrzańskiego, a przemysłowcom otworzy nową drogę taniego przewozu materyałów surowych tak zasobnie w tamtej okolicy nagromadzonych. Wymienione przedsiębiorstwo znajduje się w rękach chrześciańskich.

Na gwiazdkę wydany będzie niebawem, staraniem członkow krakowskiego Koła „Towarz. Szkoły ludowej" zbiorek utworów dla dziatwy od 10. do 15. lat. Zapewniony jest współudział wybitnych polskich autorek i autorów, w tem sympatycznem wydawnictwie, a którego dochód zasilić ma fundusz *budowy szkoły ludowej* w Białej.

W Towarzystwie zaliczkowem w Jaworowie już od dłuższego czasu niezdrowe panowały stosunki, które obecnie doprowadziły do dochodzeń karnych przeciw dyrektorowi tegoż Towarzystwa i reprezentantowi Banku kraj., Grzegorzowi Szczyrbie, w kierunku zbrodni wymuszenia i oszustwa. Na dochodzenia, jako sędzia śledczy, zjechał z Przemyśla radca Litwinowicz, po którego energii spodziewać się należy sprężystego i skutecznego przeprowadzenia sprawy. Wypadek ten jednak nie powinien źle wpłynąć na dalsze losy Towarzystwa, skoro tylko nastąpi usunięcie szkodliwych żywiołów.

Krajowa szkoła koronkarska przeniesioną została w zeszłym miesiącu z Muszyny do Starego Sącza. Do szkoły tej zapisało się dotąd blisko 20. uczenic, z (ukończoną co najmniej 6. klasą szkoły ludowej), co zapowiada świetny rozwój tej szkole, która pozostaje pod zarządem delegata krajowego Wbnego ks. Weryńskiego. Uroczyste otwarcie i poświęcenie w mowie będącego zakładu, odbyło się dnia 21. października, wobec Władz autonomicznych i miejscowej Rady gminnej.

Otwiera się więc nowe pole pracy wdzięcznej, która jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w części przyczyni się do polepszenia bytu kobiet. Dlatego też wszystkie córki mieszczan i biedniejszych urzędników powinny ksrzystać ze szkoły koronkarskiej.

Zachęcając do najliczniejszego zapisywania się na kursa szkoły koronkarskiej, życzymy z całego serca temu zakładowi najpomyślniejszego rozwoju.

Ze stowarzyszeń. Proces członków stowarzyszenia „Gwiazdy" w Tarnowie, jak się dowiadujemy, ukończony został w ten sposób, że wszystkich wydalonych członków przyjęto napowrót do Stowarzyszenia. Ustąpili natomiast prezes i skarbnik, skutkiem czego przeprowadzone zostały nowe wybory, i teraz stanął na czele stowarzyszenia ks. dr. Szczeklik, który pracując energicznie dla dobra stowarzyszenia, zjednał sobie swoją popularnością wielkie zaufanie tak u mieszczaństwa jak i u osób ze sfer wyższych. To też mieszczaństwo Tarnowa garnie się ochoczo do „Gwiazdy" i jest nadzieja, że wkrótce połączy się w jedno wielkie stowarzyszenie chrześciańsko-demokratyczne, które wspólnemi siłami pracując, usunie niebezpieczeństwo zagrażajęce mieszczaństwu, szczególniej rękodzielnikom. Stowarzyszeniu o takiem zadaniu, zasyłamy z naszej strony najserdeczniejsze życzenia: „Szczęść Boże"! Oby za przykładem mieszczaństwa tarnowskiego poszli mieszczanie innych miast kraju naszego, a wówczas lepsza zaświta nam dola!

Na budującej się linii kolejowej Lwów Janów przeszedł w tych dniach ósmy pociąg próbny. Uroczyste otwarcie nowej przestrzeni nastąpić ma 23 bm. Stacye kolejowe Rzęsna Polska, Domażyr i Janów są kompletnie wykończone. Regularne pociągi kursować już będą dla użytku publicznego w niedzielę 24 bm. z chyżością 25 kilometrów na godzinę i będą szły trzy razy dziennie ze Lwowa do Janowa i z powrotem. Budowa dalszej części linii kolejowej z Janowa do Jaworowa i przez Krakowiec do Radymna rozpocznie się z początkiem wiosny i trwać będzie około dwóch lat.

W pięćdziesiątą rocznicę. Dnia 5. listopada b. r. święcił sędziwy Dr. Franciszek Smolka, poseł Sejmu krajowego, i długoletni prezydent Rady państwa — 85. rocznicę urodzenia, a równocześnie przypadła w b. r. 50. rocznica skazania na śmierć przez powieszenie tego nieskazitelnego męża. Mieszczaństwo lwowskie postanowiło w sposób uroczysty złożyć hołd i cześć Mężowi, którego zwie *zaszczytem i chlubą*, i w tym celu zawiązany został komitet, który ułożył obfity i wspaniały program uroczystości. W dniu 5. b. m. samych delegatów zgłosiło się 126, a pism i telegramów gratulacyjnych nadeszło z całego kraju moc wielka, krótko powiedziawszy, mieszczaństwo lwowskie uczciło solenną i serdeczną owacyę powszechnie szanowanego obywatela, twórcę kopca Unii lubelskiej. Szereg uroczystości zakończył wieczór w teatrze, przedstawieniem obrazu: Oblężenie Lwowa!

Do hołdu, który składali zasłudze i poświęceniu dla sprawy ojczystej, obywatelstwo stolicy, przyłącza się również mieszczaństwo całego kraju, wołając: JE dr. Smolka, niech żyje!

Straszny wypadek zdarzył się w Wiedniu. Jedenastoletnia córka służącej Salzinger chcąc osuszyć oblaną spirytusem sukienkę swego dwuletniego braciszka, podpaliła takową zapałką. W jednej chwili płomień objął całe dziecko, które też znalazło okrutną śmierć w ogniu. Dziewczyna zaś ze strachu uciekła z domu i dotąd nie powróciła.

Człowiek z żelazną skórą: Taką nazwę nosi młody senglacz, budzący obecnie w Wiedniu zdumienie swemi produkcyami. Jestto młodzieniec barwy kawowo-brunatnej. Na scenie po podniesieniu kurtyny widać drabinę z ostrzami mieczów zamiast szczebli, łóżko wysłane gę-

sto ostremi gwoździami, walec usiany również ostrymi sztyftami i beczkę ostrymi gwoździami najeżoną. „Człowiek z żelazną skórą“ wychodzi na scenę z gołemi rękami i nogami, kładzie się na łóżku, podnosi na ramionach walec, na którym zawiesza się trzech ludzi. Z zawiązanemi oczyma wchodzi na szczyt drabiny i taczać się każe w beczce — a wszystko to czyni bez najmniejszych oznak bólu. Lekarze i uczeni, dla których urządzono posiedzenie osobne, nie umieją sobie wytłómaczyć tego osobliwego znieczulenia.

Prośba o zniesienie karczem. W tych dniach, jak donosi *Pet. List.*, do gubernatora Wyborskiego zwróciło się 200 kobiet wiejskich z prośbą, by we wsiach gub. Wyborskiej skasowane były wszystkie karczmy, ze względu na niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają rzeczone instytucye dla ich mężów i synów.

Opodatkowanie wody z Lourdes. Jak wiadomo, w Lourdes istnieje źródło, którego wodę katolicy uważają za cudowną i leczniczą. Pątnicy wynoszą zawsze pewną ilość tej wody i wogóle rozchodzi się ona w znacznej ilości po świecie. Otóż francuscy urzędnicy akcyzy uznali tę wodę za mineralną i zażądali opodatkowania jej na równi z wodami ze źródeł mineralnych. Pątnicy płacą wymagany podatek, ale duchowieństwo miejscowe protestuje przeciwko takiemi fiskalizmowi. Sprawę tę rozpoznawać będzie niebawem sąd w Lille.

Niezwykły jubileusz. W Łodzi, małżonkowie Antoni i Balbina Stręgoszowie obchodzili dyamentowe wesele, 75 rocznicę ślubu. Sędziwi jubilaci pochodzą z W. Ks. Poznańskiego, w pierwszych latach swego małżeńskiego pożycia byli posiadaczami niewielkiej kolonii pod Pleszewem; następnie on był rządcą w majątkach ziemskich. Dzieci wszystkie im poumierały, został się tylko z całej rodziny jeden wnuk, który przed kilku laty sprowadził się był do Łodzi i zabrał z sobą dziadków. Oboje są zdrowi i zapowiadają jeszcze kilka lat życia. Jubilat liczy obecnie 99, żona zaś jego 93 lata.

Dwór sułtana. Świeżo wyszedł z druku turecki kalendarz państwowy na rok bieżący turecki 1313 (od 1895—1866) i zawiera interesujące szczegóły o urzędnikach dworu sułtańskiego: Marszałkiem pałacowym jest obecnie Osman basza, bohater z pod Plewny, który towarzyszy w powozie sułtanowi, gdy ten udaje się do meczetu. Pierwszy wielki eunuch, albo jak się po turecku nazywa: „wielki stróż bramy szczęścia“, nosi tytuł „wysokość“ i podczas uroczystych pochodów idzie za wielkim wezyrem, lecz przed ministrami. Dalej dwór sułtański składają: dyrektor kancelaryi wydatków rodziny sułtańskiej, 8 szambelanów, pierwszy sekretarz, sekretarz dla języków obcych, 23 zwyczajnych sekretarzy, wielki mistrz ceremonii, 3 imanów, 2 kuryerów prywatnych, zarządzający skarbem sułtańskim, 2 jego pomocników, szef kancelaryi pomocniczej, naczelnik policyi tajnej, mistrz parad sułtańskich, naczelnik młodzieży szlacheckiej, wielki koniuszy, wielki odźwierny, wielki podczaszy, naczelny lekarz i zarazem naczelnik wszystkich lekarzy w państwie, 30 zwyczajnych lekarzy drugi naczelnik eunuchów, noszący tylko tytuł ekscelencyi, pierwszy szatny, którym obecnie jest Ismet bey, brat mleczny sułtana, uderzająco do niego podobny, naczelnik fryzyerów, szef kosztowania potraw, który wszystkie potrawy wobec sułtana kosztować musi, naczelnik zabaw sułtana, 2 naczelnych kucharzy (jeden do kuchni francuskiej, drugi do tureckiej), 1 naczelny astrolog, 21 marszałków adjutantów, 125 adjutantów honorowych i 133 adjutantów służbowych. Wszyscy ci urzędnicy, oraz eunuchy i służący, których liczby dokładnie określić nie podobna, opłacani są z dochodów, jakie przynoszą majątki prywatne w sumie miliona funtów sterlingów.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu B.... w Krakowie. List otrzymaliśmy dnia 10. b. m. t. j. w czasie, kiedy materyał do drukarni wysłany został. Nadesłane będzie dopiero w przyszłym numerze. Za pamięć i życzliwość zasyłamy serdeczne: Bóg zapłać!

Panu R.... w Tarnowie. Już od dawna nie mamy od Was żadnej wiadomości. Czy w Tarnowie tak samo głucho, jak u nas obecnie w Sączu? Tu przynajmniej nic dziwnego, bo obecnie panuje cisza przed wyborami do Rady miejskiej.

Panom z Nowego Sącza. Nie myślcie Szan. Panowie, aby redaktor „Mieszczanina“ dał się złapać na słodkie słówka i dlatego nie pisze o p. Lip.... Inny do tego powód! To co trzeba było, podnieśliśmy we właściwej chwili, obecnie przed wyborami pragniemy pzzedstawić charakter i innych naszych „Wielkości“. Zaznaczamy równocześnie, że w przyszłym roku, jeżeli nam Pan Bóg udzieli zdrowia, wydawać będziemy „**Sądeczanina**“, który zajmie się wyłącznie sprawami miasta, a tych do omówienia publicznego jest bardzo wiele. Wykażemy też w „Sądeczaninie“ gospodarkę miejską za upłynione trzy lata i podamy, co dobrego lub złego zrobił każdy z dotychczasowych p. p. Radnych, a będzie to bardzo interesowna kolekcya.

Niechaj „Wielkości“ nowosądeckie przyjąć raczą do swej wiadomości, że nie tylko na prowincyi ale także w stołecznych miastach zasiadają redaktorzy w Radzie miejskiej, i że z pewnością pracują oni więcej dla dobra obywateli, aniżeli niejeden dygnitarz zaściankowy. Rozumiemy bardzo dobrze, dlaczego „Macherzy“ nowosądeccy nie chcą spotkać się z opozycyą w nowej Radzie, i nie dziwimy się też wcale, że radziby mieć tam mieszczan jak dotąd głuchych, ciemnych itp. Lecz do czasu dzban wodę nosi Mości Panowie!! Komitet mieszczański, zawiązany przed wyborami do Sejmu nie próżnuje i próżnować nie będzie! Prawda, jaką od początku głosimy w naszem piśmie, nie lęka się ludzkich słabości, a ukrywanie ich mogłoby dopiero wówczas wywołać słuszny przeciw nam zarzut nieszczerości lub stronniczości.

Skład i pracownia futer

oraz

CONFECTION DAMSKI

WIKTORA BIELEWICZA

ulica Jagiellońska L. 264
(Hotel „Imperial“) w **Nowym Sączu**
poleca

gotowe futra męskie miastowe i podróżne, marynarki, kurtki do polowania oraz czapki.

Futra dla dam, rotundy, żakiety z futrem, garnitury i czapeczki w najnowszych fasonach w wielkim wyborze; pelerynki z futer; serdaki, dywaniki, futra pokojowe i na sanie; pokrywa futra nowemi wierzchami, tak damskie jak i męskie.

Na składzie ma wszelkie gatunki skór krajowych, rosyjskich i amerykańskich.

Reperacye i przeróbki wykonywa staranie i szybko, utrzymuje bowiem tylko specyalnie uzdolnionych ludzi, przeto jest w możności uczynić zadość wszelkim wymogom P. T. Publiczności.

CENY UMIARKOWANE.

Polecając się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności kreślę się z poważaniem

WIKTOR BIELEWICZ.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowana

Ajencya stręczeń służby wiejskiej i robotników W. Gancarczyka

w SUŁKOWICACH, poczta tamże

poszukuje za dobrem wynagrodzeniem ludzi fachowych czeladników z różnych rzemiosł na Szląsk Austryacki i Pruski tudzież w inne miejscowości, a także chłopców do terminów.

F a c h o w c y potrzebujący zajęcia, a także c h ł o p c y zdolni do nauki rzemiosł, każdego czasu przez Biuro Ajencyi pomieszczeni będą.

Na odpowiedzi uprasza się o dołączenie marki poczt. lub korespondentki.

W I N O

z najlepszych winnic białe i czerwone węgierskie. austryackie
i wszelkie gatunki win zagranicznych
na butelki i beczki
różnej wielkości, poleca po bardzo umiarkowanych cenach
Franciszek Christ
właściciel winiarni w Nowym Sączu.

Nowa realność 1-piętrowa

składająca się z czterech pomieszkań po 2. pokoje i kuchni, z piwnicami i ogrodem z trzech stron domu, o powierzchni 400 kw. sążni, przy najpiękniejszej ulicy w śródmieściu Nowego Sącza, jest z wolnej ręki pod k o r z y s t n y m i w a r u n k a m i do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Mieszczanina“ w N. Sączu.

Popierajmy nasz przemysł! Kupujmy tylko u chrześcian!

Drukarnia J. Litwińskiego w Wieliczce wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące po cenach nader umiarkowanych.

PIERWSZY POLSKI SKŁAD wyrobów masarskich

w BUDAPESZCIE

poleca

WWPP. Nauczycielom, Szan. Zarządom Kółek rolniczych, Stowarzyszeniom spożywczym i t. d. w najlepszych gatunkach

słoninę soloną, smalec świeży, słoninę debrecyńską paloną, słoninę wędzoną i paprykowaną, kiełbasy krakowskie i debrecyńskie, sadła świeże i stare, salami węgierskie itp.

Zamówienia do 5 klg. uskuteczniam odwrotną pocztą. Opłata od paczki 5 klg. 30 ct. Przy zamówieniu towaru na 3 paczki po 5 klg. (które wysyła się wówczas za jednym listem frachtem), wynosi przesyłka o 30 ct. mniej.

Przy większych obstalunkach daję stosowny rabat.

Ponieważ ceny moich wyrobów masarskich są najmniej o 15% niższe od cen w Galicyi, a nadto dany towar **jest najlepszej jakości**, przeto też godzi się zrobić próbne zamówienie, a zaręczam, że kto raz kupi towar u mnie, ten z pewnością zostanie stałym odbiorcą, czego dowodem liczne zamówienia z różnych stron Galicyi.

!Taniej, niż wszędzie!

!Taniej, niż wszędzie!

Cenniki na żądanie dostarczam odwrotnie.

Z poważaniem

LUDWIK PASIUT

Budapest. Ó-utcza, 30.

Zmiana pomieszkania!!

Koncesyonowany przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Zakład pogrzebowy Jana Oleksego w Nowym Sączu

przeniesiony został z ulicy Lwowskiej na ulicę Wałową, tuż obok gmachu Dyrekcyi Skarbu.

Na Gwiazdkę i dowolne upominki, stosowne podarki

poleca znana z rzetelności firma

EDWARDA KOELLNERA

w NOWYM SĄCZU.

— INTROLIGATORNIA —

połączona ze sklepem i składem papieru

ma zawsze na składzie:

ZESZYTY przez Wysoką c. k Radę Szkolną przepisane własnego nakładu.

Kasety z papierem listowym bardzo ozdobne i eleganckie, wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania.

Wielki zapas towarów galanteryjnych ze skóry, pluszu, płótna i brązu. Walizy, rzemienie, torebki ręczne i podróżne, pularesy, tytonierki, neseserki, toaletki męskie i damskie, garnitury na biórka do pisania, rameczki na fotografie gabinetowe i wizytowe. Wybór ozdobnych Albumów w plusz i skórę oprawnych.

Bogaty dobór ram sztabowych ozdobnie rzeźbionych, prasowanych i złoconych.

Oprawia się obrazy na obstalunek i ma takowe na składzie.

Duże kufry do wyprawy zawsze gotowe do wyboru.

Wszelkie obstalunki dla zamiejscowych wykonuje się szybko.

Ceny umiarkowane.

Odpowiedzialny redaktor: *Józef Gutowski.* Właścicielka i wydawczyni: *Tekla Gutowska.* Druk J. Litwińskiego w Wieliczce.